№ 17. Warszawa, dnia (15) 28 Kwietnia 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . . **rs. 1**
Za odnoszenie do domu kop. **10**.

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . . **rs. 1.25** półrocznie . . „ **2.50** rocznie . . . „ **5.—**

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: **We Lwowie i Krakowie:** Kwartalnie **flor. 1.80.** Na prowincyi **flor. 2.20. W Poznaniu** kwartalnie **mr. 3,** na prowincyi **mr. 3.75.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60,** lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: **we Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; **w Krakowie** Księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy **Księgarnia Świętego Wojciecha** w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz **petitu** jednoszpaltowy lub jego **miejsce kop. 12 „Nadesłane”** wiersz garmontu **kop. 50.** Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagranicą. **Zmiana adresu kop. 15.**

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Spięła się na palce, całując męża w usta. Jaś dotknął się jej czoła.

— Dziecko jesteś ze swoją zazdrością i szukaniem jej oczyma. Prawda, ma ona czary, któremi ciągnie i przykuwa do siebie. Ale żeby być jej niewolnikiem?..

— Czy ona tego chce—pochwyciła Józia.— Czy się o co prosi, czy czego żąda, czy wymaga lub rozkazuje?.. Dobra jest, zamknięta w sobie, cicha, łagodna, często smutna, że się serce ściska. A jak się uśmiechnie, to zdaje się, że słonko wyjrzało z za chmur, a jak przemówi, to na wagę złota.

Jaś zasłonił uszy rękoma...

— Dosyć! ogłuchnę od tych pochwał, od czarów oślepnę. Jestem pewny, że tylko gniewy z narzeczonym, a może z rodziną, zrobiły z niej nauczycielkę i zagnały tu. Przeprosi się i wróci do murowanego dworu lub kamienicy w Krakowie. Gdy się przeprosi, cóż ją zatrzyma?.. Dzieci wiejskie, ty, lub ja?..

— A jeśli to sierota z podupadłej szlachty, jak mówi mama, to i zostanie z nami. Pytać się jej nie wypada, ale zawsze naszą powinnością jest umilić jej tu pobyt.

Weszli do pokoju, stół był nakryty.

— Biegnij i proś ją na obiad — bądź dla niej grzeczny, jak byłeś na początku.

Jaś wypadł z pokoju, na drodze odetchnął.

— Czego te kobiety odemnie chcą? — pytał się cicho siebie. Boże, dajesz mi rozkosze i cierpienia, wstyd i dumę. Dumy najwięcej, błagam Cię o dumę! Dumą walczyć, że ani powieka nie drgnie, wtedy dopiero zwycięztwo!.. Przyszłaś i ciche moje szczęście zamąciłaś...

— Panie Janie — z poza firanki otwartego okna wybiegł głos Zosi—czy jeszcze czas rzucić list na pocztę?..

— Cztery godziny — przedtem proszę panią na obiad.

— Idę.

Wybiegła trzymając list w ręku.

— Już pani odpisałaś na list dziś otrzymany?

— Lubię pisać, a na listy, które mnie dręczą lub denerwują odpowiadam natychmiast i już potem nie zajmuję się poruszoną przez nie sprawą.

— List ten widocznie panią zdenerwował?..

— I bardzo! Wyobraź pan sobie, straciłam dobrego przyjaciela i boję się, czy nie na zawsze...

Jaś zamilkł — nieznane dotąd ciepło ogrzewało mu serce.

— Jeśli go pani znowu odzyska, to pewno niezawodnie... nieuchronnie porzucisz naszą wioskę?..

— Na to się nie zanosi tak prędko. Jeśli wam dobrze ze mną—zostanę.

Twarz Jasia rozpromieniła się. Zobaczyła tę radość.

— Dziękuję panu—podała mu rękę. Proszę tylko żony nie straszyć biedą i nie zakłócać największego szczęścia, jakie znieść może młoda kobieta.

— Pani jesteś za dobra, za szlachetna, za uczona na nasze stosunki. Kto cię tu przysłał na naszą pociechę?

— A wy nie jesteście również dobrzy, również ludzcy i serdeczni na wasze stosunki? Mądrość nie mierzy się ilością przeczytanych książek, mądrość tkwi w objawach życia. Mądrość miłości jest najwyższą. Mądrością miłości stworzony świat!.. Co jabym robiła z sobą gdybym na waszem miejscu zastała innych ludzi, nieokrzesanych, pół-dzikich, z instynktami zwierzęcości?.. Uciekłabym lub się zamknęła. A tak mam was — i dobrze mi, i wdzięczną jestem Bogu, że mi dał serdecznych współpracowników, którzy są jednocześnie moimi przyjaciółmi. Józia upaja cichością i łagodnością, pan jako kolega, kierownik, gospodarz, jesteś... Nie powiem jaki, bo młodym ludziom nie mówi się komplementów i nie należy ich psuć.

— Dziękuję pani, oszczędziłaś mi rumieńców. Czuję, jaki powinienem być, a jaki jestem. Lecz czemu nie lepszy, na to się dużo składa. Przebacz mi i moją niezgrabność, i moją niezręczność, lecz jeżelibyś umiała czytać w sercu...

— Może i umiem—przerwała i zaśmiała się.

— Jeśli umiesz, to czytasz i wiesz wszystko—szepnął.

Był bardzo wzruszony, nie mógł więcej mówić.

— Jesteś dobry, chciwy kultury i wiedzy, a to największe przymioty młodości.

— Spokój, jaki pani masz w sobie wobec twej młodości...

— Jest mroźnym wiatrem ze śniegiem. Dwie są we mnie natury, dwa wieki, młodość i starość, naiwność i doświadczenie. Młodość mnie rwie do życia, a przebyte koleje ostrzegają starością doświadczenia. Od szesnastego roku walczę — to już całe sześć lat w boju!.. Powinnam mieć wyszyty szewron na rękawie. Zresztą jestem spokojna i cicha, należę do natur kontemplacyjnych, zamkniętych. Sympatya ludzka tylko zdolna jest otworzyć je. Przyzwyczajona do dysput, lubię rozprawiać i nieraz zdaje mi się, że odkrywam Amerykę. To są przyzwyczajenia młodych dziewczyn, jeśli często bracia wprowadzali je w koła kolegów, którzy również w nauce i w życiu odkrywają nieustannie Amerykę. Widzisz pan, jestem szczera, a to dowód wielkiego zaufania i wiary w was. Szczerość jest nadzwyczaj rozkoszna, rzecz okazuje się ją tylko wybranym, tym, którym wierzymy.

Józia ukazała się w oknie.

— Lubię was, jak rozprawiacie — mówiła wesoło — lubię słuchać, a nawet i patrzeć na was...

— Po południu idziemy na pocztę odnieść list, pójdziesz ze mną? — przerwała jej Zosia.

— Do narzeczonego?

— Do wesołego mistyka. Narzeczony to droga rzecz, za kosztowna na nauczycielkę.

— Więc go jeszcze nie masz?

Józia wybiegła na drogę.

— Myślałam, że list dzisiejszy był od niego że cię nam porwie, płakałam z żalu, serce mi się krajało, miałam smutne przeczucia, wymawiałam Jasiowi, że za mało serdeczny dla ciebie...

— A mnie nikt nie porywa, nikt nie kradnie, zostaję z wami dopóki sami będziecie chcieli.

— Ja pragnę na całe życie, na wieczność i poza wiecznością...

Józia pochwyciła przyjaciółkę w pół i przytuliła się do niej. Jaś promieniejący, wzruszony szedł za niemi...

Od tej chwili stosunki zapanowały jeszcze serdeczniejsze. Ośmielony przez żonę kierownik, a przyjacielsko traktowany przez Zosię, ożywiał się w jej towarzystwie. Czuł, że jego wiedza i poglądy rozszerzają się, rosną, potężnieją. Przyzwyczajał się szanować i czcić „nową.“ W sercu jego wyrabiał się powoli dla niej cichy kult. Uczył się słuchać i wierzyć jej, a patrzeć w głąb swego serca drżącego cichem upojeniem i radością nieznanych mu dotąd uczuć, obejmujących szerokie horyzonty?..

Dalszy ciąg nastąpi).

Wystawa Paryzka.

Aby umożliwić czytelniczkom naszym wyrobienie sobie choćby powierzchownego pojęcia o otwartej w dniu 14 b. m. wystawie Paryzkiej, czujemy się obowiązani do jak najtreściwszych sprawozdań, do pomijania wszystkiego, co stanowi szczegół, w przekonaniu, że i sam najogólniejszy nawet rzut oka na to olbrzymie przedsięwzięcie zmusi nas do rozłożenia pracy naszej na kilka, jeśli nie więcej, numerów „Tygodnika.“

Pominiemy tedy najprzód całą, banalną w istocie niesłychanie, część festynową przy otwarciu wystawy, darujemy czytelnikom wszystkie uroczystościowe pompy, mowy i mówki na cześć tego święta pokoju, jak je rzecznicy wszyscy wytrwale nazywają, a przystąpimy odrazu do objęcia w zarysie całości tego dzieła, na które złożyła się w każdym razie praca wielu intelligencyj ludzkich i niezmierna moc milionów. Aby sobie stworzyć pojęcie o ogromie wystawy 1900 roku, musimy samo terytoryum zajęte pod nią wziąść w rozmiarach, a także w porównaniu z przestrzenią, jakie zajmowały poprzednie wystawy paryzkie, poczynając od tej, która miała miejsce w roku 1855.

Otóż ta z roku 1855, ponieważ ograniczała się do części pól Elizejskich i skoncentrowaną była głównie w jednym tylko pałacu przemysłu z przyłączeniem do jego obszaru niewielkiej przestrzeni ciągnącej się w kierunku Sekwany, zajmowała zaledwie 16 hektarów. Druga po niej z porządku idąca, mianowicie wystawa roku 1867 zajęła pole Marsowe. Trzecia z roku 1878 rozszerzyła się tak, że do pola Marsowego przyłączyć było już trzeba Trocadero. Następna w roku 1889 objęła oprócz Trocadero i pola Marsowego, przestrzeń zwaną *Quai d'Orsay* i Esplanadę Inwalidów. Obecna zaś zajęła wszystkie te przestrzenie razem wzięte, a więc i 16 hektarów z roku 1855, i 96 hektarów z roku 1899, razem 112 hektarów czyli na naszą miarę więcej niż 170 morgów dużych powierzchni. Jestto zatem terytoryum niewielkiego folwarku zabudowane gmachami, na które wysilała się inwencya pierwszorzędnych architektów, z zewnątrz ozdobione arcydziełami kunsztu inżynierskiego i ogrodniczo dekoratorskiego. Dodawszy nadto że wnętrza gmachów wypełnione być mają tem wszystkiem, co umysł ludzki w ciągu ostatnich lat kilkunastu wytworzył w dziedzinie sztuki, nauk, industryi i t. d., i t. d., i t. d.— jednem słowem z uwagi dla tak niezmiernego nagromadzenia zdobyczy pracy i intelligencyi ludzkiej, dzieło samo jako całość, mimo wielu usterek, traktować należy poważnie.

Do wnętrza wystawy prowadzi 36 wejść głównych, nie licząc tych, które na planie oznaczone są numerem porządkowym ze wzmianką *bis* i *ter*. Brama główna zwana tutaj *Porte Monumentale* wychodzi na plac Zgody i odznacza się od innych umieszczoną na niej wielką statuą alegoryczną. Statua przedstawiać ma miasto Paryż, a raczej Lutecyą dzisiejszą przyjmującą w swoich progach gości całego świata. O tej postaci alegorycznej mamy zrobić krótką wzmiankę.

Nazwaliśmy ją Lutecyą ze względu, że wyobraża ona kobietę, podczas gdy Paryż tak dobrze we francuzkim, jak naszym języku jest rodzaju męzkiego, postaci zaś męzkiej kurtuazya francuzka nigdyby się do tego celu użyć nie zgodziła. Dotychczas w takich wypadkach artysta uciekał się stale do jakichś wzorów klasycznych i dawał zwykle wyobrażenie kobiety w stroju greckim, odznaczającym kształty pod okryciem draperyi, fałdów, tunik, koturnów et caet. Duch modernizmu, który się rozsiadł w Paryżu we wszystkich dziedzinach twórczości, postanowił zerwać tym razem z tradycyą i zamiast kobiety starożytnej dał współczesną, a pośród współczesnych wybrał tę, która mu do smaku najbardziej przypada — jednem słowem Paryżankę ubraną w strój ostatniej mody (!).

Trudno jest uwierzyć w to, ale uwierzyć trzeba, bo tak jest a nie inaczej. Francuzi namyślali się długo, wahali, bo w istocie pomysł był karkołomny, antyartystyczny, a nawet wyraziwszy się o nim w duchu języka francuzkiego, trąci on *meskineryą* bajeczną, i zdradza równą ilość odwagi i lichego bardzo smaku, a nadewszystko brawuje tym względom, które obserwując, zabezpieczamy się przeciw śmieszności.

Pokazuje się jednak, że tych względów lekceważyć w żaden sposób nie można, bo ta osóbka jako monument jest tryumfalnej śmieszności.

Aby zabezpieczyć temu olbrzymiemu terytoryum swobodny dopływ i cyrkulacyą publiczności, zastosowała inżynierya francuzka dwa rodzaje komunikacyi. Jeden z nich stanowi wagon automobil z motorem elektrycznym, drugim jest pomysł niezupełnie nowy, ale wybornie tym razem zaaplikowany, mianowicie tak zwany mechanizm platform ruchomych o mniejszej i większej szybkości. Sprobujemy dać czytelnikowi wyobrażenie tego, na czem polegają platformy ruchome. Są to trzy trotuary wzniesione nad poziom gruntu i spoczywające na wiązaniu żelaznem. Z tych trotoarów pierwszy jest stały, a dwa pozostałe ruchome. Z trotoaru stałego stawia pasażer nogę na platformę małej szybkości, a z niej przenosi się na drugą o szybkości zwiększonej. Stopniowanie to jest koniecznem dla utrzymania równowagi, która przy doraźnem przechodzeniu z chodnika stałego na chodnik szybko pędzący, byłaby niezmiernie trudną do zachowania. Rozmiary ich szerokości są takie: chodnik stały 1 metr 10 centymetrów, chodnik małej szybkości, gdzie się pasażerowie zatrzymują bardzo krótko, ma tylko 90 centymetrów, nakoniec chodnik szybkości całkowitej 2 metry szerokości.

Platforma ruchoma ma 11 stacyi, a mianowicie ulica św. Dominika, Uniwersytecka, Most Inwalidów, Pałac Perski i Mocarstw Obcych, Pałac Hygieny, Most Alma, Pałac wojsk lądowych i morskich, Wieża Eiffel, Brama Rappa i Pawilon Rolnictwa.

Cena przejazdu na tej platformie za kurs całkowity, trwający dłużej jak minut 20, wynosi 50 centymów. Cena na tramwaju elektrycznym 25 centymów.

Aby dać wyobrażenie o różnorodności środków ułatwiających komunikacyę, wypadnie wspomnieć o *rampach* ruchomych, które już przedtem stosowały u siebie rozmaite magazyny paryzkie dla oszczędzenia gościom fatygi po schodach prowadzących na rozmaite piętra. Jestto pomysł mający całkowite pierwszeństwo przed wszelkiego rodzaju windami i *ascenzorami*, albowiem na jednej rampie mieści się naraz od 30 do 35 osób, a że szybkość wynosi tu 50 centymetrów na sekundę, przeto 3,000 do 4,000 osób przenieść z nich może każda w ciągu godziny.

Nie potrzebujemy wspominać, że i platformy ruchome i te rampy mają za motor elektryczność.

Co do tego, o ile akt otwarcia wystawy zastaje ją ukończoną, to rzecz dla Francuzów trochę drażliwa. Omawiają ją też oni po swojemu, t. j. wymijająco, wezwawszy w pomoc niezrównaną śmiałość, co wdanym wypadku dałoby się powiedzieć, jeśliby komuś zależało na prawdzie—swoją nieporównaną blagę. Przez długi czas umieszczały dzienniki artykuły zatytułowane: *Sommes nous prêts?* w których nader kunsztownie przygotowywała się opinia do tego, że prawdopodobnie tej wystawie na dzień 14-go Kwietnia tego i owego brakować może. Obecnie, gdy już wiemy napewno, że na to: *Sommes nous prêts?* odpowiedzieć wypada negatywnie, opowiada się z zachwytem w jak niewypowiedzianie krótkim czasie uzupełnionem będzie to, czego niedostaje w danej chwili.

Nawykł już świat do tego, że sprawozdania w pismach przedstawiających niby sprzeczne

przekonania, wystawiają jeden i ten sam fakt w świetle wprost odmiennem, nie dziwi też nikogo w Paryżu, gdy część dziennikarstwa tej barwy, do której się liczą dzisiejsze sfery rządzące, wmówić się stara ogółowi, że w ciągu dni paru zapełnią się w pawilonach wszystkie miejsca niezajęte, podczas gdy prasa opozycyjna doradza złośliwie, aby wystawę na czas jakiś zamknąć, a zaprosić swoją i obcą publiczność wtedy, gdy naprawdę będzie coś do oglądania. Jestto rada o tyle zjadliwsza, że pójście za nią jest wprost niepodobnem, o czem insynuujący wiedzą rozumie się najlepiej.

Co w tej plątaninie jest prawdą, a co tem, co Niemcy zwą *Schadenfreude* nie tak trudno przecież sprawdzić. Faktem jest naprzykład że pałac sztuki narodowej i Pawilon Przemysłu są wykończone w całości, że oddział Niemiecki spóźnił się, i wogóle państwa obce nie spieszyły się z robotami jak należało. To też tylko zgłodniały nowości Paryżanin albo przybyły cudzoziemiec, który poniósłszy koszta decyduje się z musu na pozostanie na miejscu, błądzić będą po wystawie, w której tyle jest zamkniętych pawilonów, a co gorsza tyle kurzów z nieuprzątniętych dotąd rumowisk. Tylko dziennikarz dzisiejszy ośmielić się może na robienie suggestyi cudzoziemcowi, że zastał to, co powinien był zastać, i że ci, co go na ten 14 Kwietnia wezwali, nie dopuścili się żadnego podejścia.

Dzienniki katolickie krytykują rząd za to, że otworzył wystawę w ostatnim dniu wielkiego tygodnia, który nie jest, a przynajmniej nie był dotąd w świecie chrześcijańskim tygodniem festynów i wrzaskliwych zgromadzeń, zwłaszcza, że nic nie nagliło chyba tak dalece, i gdy siedząc z kalendarzem w ręku łatwo było obliczyć się i z datą, i z postępem robót, i z tym terminem wielkosobotnim. Niemniej na stronnictwie katolickiem wywarła ta uporczywa chęć postawienia na swojem wrażenie ujemne, i dlatego pociesza się ono tem, że za czyny rządu niepodobna jest robić odpowiedzialną całej Francyi. Tak też prawdopodobnie musiał się na tę sprawę zapatrywać Rzym, skoro za jego dozwoleniem uczestniczyli w akcie otwarcia wystawy: Monsignor Lorenzelli nuncyusz Papiezki, kardynał Richard arcybiskup Paryzki i ksiądz Gayraud deputowany. Wiadomo dobrze, że Francyi wogóle dużo uchodzi, i że ta, która mimo wszystkiego i wbrew wszystkiemu nie przestaje być nazywaną starszą córą kościoła, nie takie tylko przeciw temu kościołowi ma na rachunku wykroczenia i psoty. Ale czego to się nie darowywa na świecie tym pierworodnym.

Dzienniki zresztą te nawet, które gardłują za wystawą, jak wogóle za każdem dziełem, powstałem z inicyatywy rządu, podają cyfry niezgodne ze sobą co do ilości osób, które w pierwsze święto Wielkiejnocy odwiedzić miały wystawę. Jedne mówią o 250,000 osób, inne podają cyfry niższe nieco, statystyka rządowa podaje tylko 150,000, z których 30,000 miało bilety wejścia gratisowe.

Z sąsiadem z poza Wogezów miała miejsce z okazyi tego święta pokoju wymiana uprzejmości w drodze telegraficznej, bo ta tylko najodpowiedniejszą jest do przenoszenia aktów tak niepodejrzanej szczerości. A więc wszystko jak najlepiej i jak najpomyślniej! Czarodziejami prawdziwymi są pp. Waldeck-Rousseau et Comp.

MALARSTWO.

Obraz Henryka Siemiradzkiego znajdujący się obecnie na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych przenosi nas myślą w stary świat rzymski, w okres życia Romy, stojący na pograniczu dwóch epok.

W chłodzie domowego zacisza, obok szemrzącej cysterny zgromadziła się rodzina rzymskiego obywatela—dwie kobiety młode i mąż o wyrazistym rzymskim profilu. Po kolumnach spływa bluszcz zielony, pną się ku górze gałązki krzewu okrytego purpurowem kwieciem. W górze widać pogodny błękit nieba, w niewielkiej oddali rysują się białemi plamami kolumny gmachów, posągi bogów—woda w cysternie drży. Jej szmer jednostajny towarzyszy opowieści starca, który usiadł obok dwóch młodych kobiet i prawi im jakieś dzieje podniosłe, pełne łez i krwi, dzieje dobrowolnego męczeństwa dla dobra ludzi. W ręku trzyma zwój pergaminowy, na którym odczytać można wyraz: Ewangelia.

Jest ogromny i artystycznie głęboki kontrast między pogodą i ciszą marmurów pogańskich, między spokojem nieświadomym rozlanym w naturze, a wzbierającą w duszach tych ludzi burzą uniesień. Opowieść tego dziwnego starca o egzaltowanych głębokich oczach, o wychudłej twarzy pełnej wyrazu miłości, zmąciła toń jasną tych dusz spokojnych dotąd i zadowolonych. Najsilniej, najżywiej bierze w siebie słowa starca siedząca tuż obok niego kobieta. Jej myśl, jej wyobraźnia jest świadkiem opowiadanej przez apostoła tragedyi. Oczy jej, łez pełne, zdają się patrzeć na krwawą scenę męczeństwa, zdają się widzieć konającego dla zbawienia świata, z przebaczeniem dla katów, z wyrazami miłości na ustach. Jej twarz ma już na sobie wyraz podobny do wyrazu twarzy starca. W jej łzawych oczach lśni już egzaltacya męczeńska.

Odporniejszą jest dusza siedzącej obok młodej Rzymianki. W niej toczą jeszcze walkę pojęcia dawne z zorzą nowych myśli, której promienie przyniósł ze sobą ten ubogi wędrowiec ze Wschodu. Jej duszę hardą i dumną nagiąć trudno do pojęć miłosierdzia, przebaczenia... Ona jest wstrząśnięta, lecz nie pokonana jeszcze... Za to gdy raz podda się idącej z szumem, dla dusz słyszalnym, burzy nowych idei—wicher entuzyazmu uniesie ją dalej, niż tę pierwszą.

Charakterystycznym jest wyraz twarzy mężczyzny. On nie uczuciowością, jak kobiety, lgnie do nowej nauki. Umysł jego uderzyła wyższość etyczna tych prawd nad całym starym porządkiem religijnym — pogrążył się w zadumie — słucha, myśli, płonie ogniem... z tego będzie apostoł, może jeden z ojców kościoła, organizatorów nowego świata.

A cysterna pluszcze, bieleją marmury, w gorącem powietrzu chwieją się purpurowe kwiaty — całe piękno dawne w spokojnym tryumfie śni... wschodzi piękno nowe, łzawe, oderwane od ziemi, mgliste... wschodzi nowa era.

O technice takiego mistrza, jak Siemiradzki, mówić nie będziemy. Spokojnej harmonii jego barw, jak zwykle, nie zakłóca żaden szczegół zbyt jaskrawy—liście i kwiaty zdają się żywe, marmur stopni i kolumn rzeczywistym marmurem. Prawda i życie ujęte w dziwnie spokojny sposób przez mistrza panującego doskonale nad wszystkimi środkami techniki—biją z obrazu.

Nim przejdziemy do prac innych malarzy pomieszczonych obecnie na naszej wystawie, zatrzymajmy się przed rzeźbą Brodzkiego. Niemałą to jest śmiałością zatytułować pod koniec wieku XIX dzieło swoje: Venus. Po wszystkich Afrodytach greckich chcieć ideał niewieściego ciała zakląć w marmur, w czasach upadku fizycznego piękna—to niepospolita odwaga.

Odwagę mistrza naśladując wyznać muszę, że Venus ta nie robi na mnie silnego wrażenia. Stoi do połowy otulona draperyami, i z jakimś mdłym, sztucznym uśmiechem spogląda na igraszkę gołębi, bawiących się u jej stóp. W pochyleniu głowy, w uśmiechu bogini jest jakaś niemiła maniera. Słońce Grecyi zagasło dla nas podobno na zawsze. Promienie jego nie grzeją i twórczości naszej nie zdołają zapłodnić. Duszom współczesnym helleński ideał piękna nie wystarcza. Przeszły po nas wieki i urobiły w nas pożądanie bardziej złożonych wrażeń estetycznych. W piersiach współczesnego artysty nie drga proroczy duch starych rzeźbiarzy greckich — nie potrafi on stworzyć Venus.

Bardzo zajmujące są medaliony bronzowe Ostrowskiego. Spotykamy tam profile kilku znanych pisarzy warszawskich. Artysta uchwycił charakterystyczne cechy tych twarzy. Patrząc na nie, mimowoli przypomina nam się charakterystyka tych postaci zawarta w jednym z sonetów współczesnych — „oto starej Warszawy trubadur pokutny—oto smutny demon i t. d.“

Wystawa zachęty obfituje tym razem w portrety i krajobrazy. Ani historyczne, ani rodzajowe malarstwo, ani fantazye modernistów z małymi wyjątkami, nie wtargnęły do chmurnych i mrocznych sal resursy.

Zacznijmy od portretu Mickiewicza pędzla Piątkowskiego.

Doprawdy trudno byłoby obniżyć bardziej pojęcie wyrazu „wieszcza,“ jak to uczynił autor tego obrazu. Stoi przed nami pan stary, o wydętej wzgardliwie wardze, o oczach mętnych, przygasłych — ot wysoki urzędnik na emeryturze—nie twórca „Ksiąg pielgrzymstwa,“ nie geniusz, nie „bóg litewski,“ co wstał „z ciemnego sosen uroczyska” i w którego ustach „słowo błyskało jak piorun.”

Doprawdy nie wysilajmy się chyba na odtworzenie rysów Mickiewicza. Niechaj każdy po odczytaniu „Dziadów,” „Konrada,” epopei soplicowskiej, tworzy sam w wyobraźni własnej postać jego. Im więcej bowiem portretów, tembardziej zaciera się wielkość, moc natchnienia, potęga twórcza i prorocza, które musiały widnieć na twarzy i we wzroku tego człowieka, bo pozostały po nim w dziełach i w historyi.

Licznie zapełniona jest wystawa portretami Mordasewicza. Sienkiewicz, hr. T. w paru edycyach, kilka pięknych twarzy młodych kobiet — wszystko to oddane z pewną elegancyą, jednak bez głębokiego artystycznego odczucia.

Dalej spotykamy wyraziste bardzo i pełne siły portrety Kaufmana.

Męcina Krzesz całą ścianę zapełnił swymi obrazami. Znów portrety, z których najwięcej życia i plastyki ma wizerunek hr. A. P. Typowa to twarz współczesnego arystokraty. Portret taki to dokument historyczny. P. Krzesz zdaje się patrzeć na wszystko przez fioletowe okulary. Odcień fioletowy zabarwia u niego zarówno twarze, sprzęty, ubiory, jak zboże i powietrze w obrazku rodzajowym zatytułowanym „Do chorego.“ Fioletowy ksiądz z fioletowymi chłopcami, fioletową drogą dąży do chorego, który zapewne także jest fioletowy.

Przejdźmy do krajobrazów. Chełmońskiego „Zachód w błotach,” to zwykła wielka i smutna pieśń dalekiej przestrzeni, którą lubi snać ten artysta. Wody rozlane jak okiem sięgnąć... wierzchołek zatopionego do połowy stogu wystaje z topieli. Na stogu stanął bocian. Słońce zachodzi. Pusto, smutno i dziko.

Witkiewicza „Obłok“ płynie ku widzowi z dalekiego świata, ze świata skał i gór, bo oto pod obłokiem przednia straż górskiego łańcucha, odosobniony kopulasty szczyt się wysunął.

Obłok jest dziwnie prawdziwy—jak zwykle zresztą u Witkiewicza.

Rapacki w obrazku niewielkim nazwanym „Wrzesień“ wspaniale namalował powietrze. Ciemna ściana sosnowego boru ogranicza niewielką przestrzeń pól. Powietrze drga w tej przestrzeni, ciemnieje cudnie i prawdziwie u ściany leśnej. Są to rzeczy, których nie można opowiedzieć. Trzeba je zobaczyć.

Ładny jest „Biust“ Popowskiego. Bardzo niezwykłą chwilę obrał sobie artysta. W mgły nocne, co rozpostarły się po lesie wpadają słabe, różowe blaski świtu.

Miłe wrażenie robią krajobrazy Biskego, choć znów zbyt często spotykamy ton różowy niezawsze usprawiedliwiony warunkami oświetlenia. „Przed zachodem,“ „Po zachodzie,“ „Jezioro,“ „Poranek,“ są to ładne fragmenty.

Dla obejrzenia krajobrazów Wywiórskiego przejść musimy do osobnej sali. Artysta ten nie szuka w naturze wielkości i melancholii, jak Chełmoński. Najprostszy, najpospolitszy urywek przyrody pociąga go i pobudza do pracy.

Dziwnie szare, codzienne, pospolite motywy podejmuje artysta, nie ożywiając ich bynajmniej tchnieniem silnej indywidualności twórczej.

H. C.



Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go:

Przed trzema laty dostał się do rąk moich rękopis z połowy wieku XVIII-go, zapełniony wierszami. Był on kreślony dość niezwykle, bo na odwrotnej stronie listów prywatnych. Pismo bez poprawek wskazywało, że to nie brulion, ale rzecz „na czysto“ przepisana. Przepisywaczowi trudno było widocznie o literackie *materialia*, skoro aż korespondencyą osobistą, i to nie od byle kogo, zwykły papier zastępował...

Choć arkusze zeszytu były poobcinane, doszedłem z zachowanych tu i owdzie podpisów, od kogo listy pochodziły. Oto nazwiska jaśnie wielmożnych i jaśnie oświeconych korespondentów i korespondentek: W. Bożeniec-Jełowicki z Aleksandryi, F. X-na Radziwiłłowa z Ołyki, X-na Lubomirska, Niemiryczowa z Aleksandryi, Stanisław Bieliński oraz *Isabelle* Bielińska z Kozłówki, Jerzy Niemirycz z Posad-Fulsztyńskich, R. Pociejowa z Sadyłkowa.

Niech Bóg da niebo tym wszystkim magnatom i magnatkom — i niech im w swej niewyczerpanej dobroci przebaczy okrutne znęcanie się nad językiem ojczystym. Może ci państwo biegle i bez błędów wyrażali swe myśli w języku francuzkim, z polszczyzną jednak obchodzili się jak... tatarzy!

Może też nie była przypadkową okoliczność, że ktoś wyżej ocenił niezapisane strony ich wypracowań od zapisanych...

Ale mniejsza o materyał pisarski — chodzi nam tu o samo pisanie.

Oto przedewszystkiem tytuł, skreślony zamaszycie na pierwszej stronie zeszytu:

„(Zebranie) *) *Wierszów Polskich Kompozycyi Jaśnie Wielmożney JMCI Pani Antoniny z Jełowickich Niemiryczowey, Obożney Polney W. X. Lit., które się w Pokoiach Złotycowskich znajduią, pod temi Figurami, które się niżej wyrażają.*“

U spodu data:

„*D. 6 Juliy Anno Dni 1753.*“

Posiadacz rękopisu twierdził, że to są utwory *nieznanej* poetki polskiej — i miał względną słuszność. Poza sferą bibliografów i bardzo skrzętnych szperaczów literackich, nikt u nas o Niemiryczowej nie wie — i nie wiedział.

Przemilczeli nawet nazwisko jej wszyscy historycy polskiej literatury, od Bentkowskiego do Chmielowskiego. A była obca i p. Pileckiemu. gdy w całej seryi odczytów (wydanych potem w książce) zajmował się wyłącznie poetkami polskiemi.

Dziwi to zapomnienie. Gdy przyszły historyk literatury będzie mówił o dzisiejszych rymopisach, nikt się nań nie pogniewa, jeśli o połowie ich (co najmniej) zamilczy—wiadomo bowiem, że jest nas „jako śledzi w morzu,“ i że w znacznej części pójść musimy na żer Molochowi niepamięci. Nikt też z dzisiejszych pisarzów nie popełni grzechu śmiertelnego, gdy nie będzie umiał wyliczyć wszystkich jegomościów, którzy rymowali u nas w pierwszej połowie w. XVII-go — bo i wówczas ten drób piszczał po wszystkich grzędach klasztornych, po wszystkich miejskich i wiejskich podwórkach.

Ale z poetkami — po koniec w. XVIII-go— rzecz inna. Przesiawszy je przez najrzadsze sito, nie doliczymy się więcej nad pół seciny. Z taką rzadkością obchodzić się trzeba jak z perłami czarnemi: nie uronić najmniejszej i—nazbyt wśród nich nie przebierać.

Zwłaszcza hufiec emancypacyjny o swych „chorążynach“ wiedzieć i pamiętać powinien. Lekceważyć je znaczyłoby podcinać fundamenty własnego gmachu. A że „Obożna Litewska“ służyła idei wyzwolenia, stwierdza już to samo, że nie pisała się poprostu „Obożnową“ czyli żoną Obożnego...

O ile wiem, pierwszym, co o Niemiryczowej wiadomość drukowaną zostawił, był współczesny jej Józef Jędrzej Załuski. Jego ostrowidzowej baczności nie mogła ujść żadna książka, a już najbardziej po polsku pisana. Cóż dopiero, gdy tę książkę wypełniały — po dzisiejszemu wyrażając się — „poezye,“ i gdy te poezye były dziełem białogłowy.

Biskup-referendarz uważał siebie: najpierw za wielkiego poetę, następnie za wielkiego znawcę poezyi, wreszcie za wielkiego niewiast rymujących opiekuna i protektora. Były to trzy słabostki—nie nadwerężające zresztą ani jednej cegiełki w tym „nad śpiże trwalszym“ gmachu, który dźwignął swą tytanową pracą bibliografa i bibliofila.

Załuski w swej „Bibliotheca Poetorum Polonorum,“ tej złotej księdze poezyi polskiej, która oddawna powinna być spolszczona, przedrukowana i dopełniona, już w roku 1754 zapisał „Jełowicką Antoninę, żonę Niemierzyca, Obożnego Litewskiego. Zapisał ją jako autorkę „pieśni duchownych o próżnościach i błędach świata“ pod zbiorowym tytułem: „Krótkie ze świata zebranie i t. d.“ (Lwów, 1743), oraz tłómaczkę ckliwego utworu de Préchac'a „le Beau Polonais,” któremu dała tytuł „Feniks rzadki w świecie“ (B. m. 1750).

Nie zapomniał też o niej, układając w roku 1768-ym swą niezrównaną, wierszem białym kreśloną „Bibliotekę Historyków, Prawników i t. d. polskich.“ Tam, w rozdziale: „Autorowie Miscellanei polskim językiem,“ czytamy:

Preché „Le Beau Polonais“ dawszy tytuł książce
Walewskiego z Beraldą wydał awantury
Po francuzku. Przełożył Stanisław Działyński
Polską prozą; ojczystym wierszem Antonina
Niemieryczowa.

Słówko o pisowni tego nazwiska. Piszą je najczęściej: Niemierzycowa; niekiedy, jak właśnie w powyższej cytacie: Niemieryczowa; wreszcie: Niemiryczowa. Zatrzymałem formę ostatną z dwóch względów: najpierw używają jej dzisiejsi przedstawiciele tego rodu, następnie ją właśnie znajduję na tytule zeszytu, o którym mowa, a który jest pisany, jeśli nie przez samą poetkę, to przez kogoś z jej najbliższych.

Powtarza się wreszcie ta pisownia i w samym tekście. Autorka wychwalając prawość

*) Wyraz domyślny, którego brak w uszkodzonym w tem miejscu rękopisie.

sędziów w Trybunale Lubelskim, tak rzecz swą kończy:

Ja tę pochwałę stawić zawsze ninie
Przyrzekam. Proszę, wierzcie Antoninie,
Że prawdę piszę, nie zmyliwszy słowa,
I z Jełowickich ta Niemiryczowa.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Wędrówki wiosenne.

Są, jak widać, w życiu społecznem objawy tak skomplikowane, że się wśród nich ludziom współczesnym zoryentować trudno. Patrzą w takich razach ci ludzie na fakty, ale ani ich sprężyn dośledzić, ani ocenić ich doniosłości, ani przewidzieć ich następstw nie są w stanie.

Do takich objawów zaliczamy dzisiejszą nadmierną ruchliwość naszych warstw rolnych. Mówimy wogóle — rolnych, bo z tego ośrodka rozchodzą się wszystkie rozbieżne drogi, któremi ludność niegdyś rolnicza, dzisiaj niewiadomo do jakiej kategoryi dająca się zaliczyć, opuszcza zagony swoje, aby szukać...

Właściwie mówiąc ona nie tyle szuka czegoś nowego, ile ucieka od tego co ma, i to stanowi żywiołowość tego rozpędu rozpraszającego ją po świecie całym.

Czy to będzie ucieczka do ognisk przemysłowych, czy włóczęga za zarobkami po całym wielkim obszarze sąsiedniego państwa, czy doczesna ekspatryacya za ocean, przedsiębrana lekkiem sercem a bez rozmysłu żadnego, czy nakoniec, jak się to w ostatnich czasach objawiło, gotowość opuszczania siedlisk swoich dla jakiejś imaginacyjnej kolonizacyi na Syberyi — wszystko to są symptomy jednej i tej samej natury i wszystkich ich razem skutek jeden zupełnie i ten sam okaże się niewątpliwie. Ponad położeniem całem dominuje pewnik niezbity, że ten niegdyś par excellence osiadły kmieć przerodził się w obecnem pokoleniu w jakiegoś włóczęgę namiętnego, którego żadnymi środkami do strzechy własnej nie przywiążesz.

Rymowane i nierymowane hymny na cześć jego swojskości, ckliwe klechdy układane tendencyjnie, bredzenia nowelistów, wszystko to jest oczywiście doszczętnie tym nagłym ruchem skompromitowane, a jedynym rzeczywistym środkiem okiełznania tego zgubnego rozpędu byłoby danie temu dzisiejszemu nomadzie innej duszy niż ta, którą w nim wyrobiły okoliczności. Nie jemu właściwie, a jego dziecku, bo z nim samym skończone już chyba.

Wychować człowieka tak, aby zrozumiał szkodliwość i bezskuteczność szukania szczęścia za górami, byłoby to ocalić jego i położenie zarazem.

My tymczasem do podjęcia tego zadania nietylko że nie posiadamy środków dostatecznych, ale przedewszystkiem brak nam do tego chęci, a brak chęci płynie z tego głównie źródła, że się na ocenę należytą objawu samego zdobyć nie potrafimy.

„Ucieka, bo mu jest źle, ucieka, bo go z domu wygania nędza, ucieka i dobrze robi, bo godziwą i pożyteczną jest rzeczą szukać sobie poprawy bytu." To jest ciągła i niezmordowana powtarzanka, a ta powtarzanka jest fałszem zupełnym, o ile dotyczy najmłodszego.

Źle owszem robi, że ucieka za zarobkami do Niemiec, bo go te zarobki nie bogacą. Niepotrzebnie ucieka, bo tu na miejscu odtrąca proponowane warunki, przynajmniej tak korzystne, jeśli nie korzystniejsze od tych, jakie mu dają Niemcy. Opuszcza dom z pobudek całkowicie nagannych, bo mu podniętą jest swawola, rozpusta i pijaństwo na włóczędze, którychby się tu między swoimi sromać musiał koniecznie.

Wielu z pomiędzy naszych dobrych, ale szczególnie krótkowidzących ludzi, wydaje się, że jestto z ich strony wysoką bezstronnością, gdy przyklaskują tej swawoli, podczas gdy sprzyjanie ruchowi i usprawiedliwianie go jest tylko najwyższym wyrazem niekrytycznego zapatrywania się na potrzeby tego ludu, jego godność i szczęście. Nam się wydaje, że my jesteśmy tak nadzwyczajnie humanitarnem pokoleniem stającem w obronie krzywdzonego, a my jesteśmy tylko pokoleniem nie znającem przeszłości, namiętnem w sądzie, a przytem niezdolnem wniknąć w przyczyny i przewidzieć skutków.

Trzeba koniecznie znać położenie do gruntu, a potem dopiero wyrokować. Ludność idąca do Niemiec na roboty letnie, nie przyjmuje wogóle żadnych warunków na miejscu, ludność ta odrzuca propozycye roboty na wydział, a tego jednego wystarcza, aby o niej powiedzieć, że jest próżniaczą. Znamy jedno takie świeże odrzucenie umowy w powiecie nadgranicznym, która przy średniem natężeniu pracy gwarantowała robotnikowi zwyczajnemu rs. 1 kop. 25 dziennie. Tego nie dostanie on w Niemczech z wszelką pewnością. Pomijamy wzgląd, że majątek wstrzymał na rok bieżący i wstrzyma zapewne na lata następne roboty melioracyjne, które zapewniłyby wielu ludziom korzyści na lat kilka i zwiększyłyby produkcyę, — pomijamy z tej racyi, że takie motywy nie wszystkim niestety przypadają do przekonania, ale poprzestajemy na tym jednym argumencie, że ten lud przez namiętność do włóczęgi wyrządza sobie krzywdę sam, że się zubaża dobrowolnie, a zubażając wynaturza jednocześnie, co stanowi najsmutniejszą stronę jego obłędu.

Wbrew szczerej i beznamiętnej prawdzie, widzimy u nas dużo sądów nieuzasadnionych, dużo namiętności i nienawiści stanowych, i to jest właśnie metoda, przy której, własnowolnie kładąc sobie bielmo na oczy, tak dalecy jesteśmy od sprawiedliwości w ocenieniu faktu samego.

W drugim numerze „Ekonomisty" w artykule „Na oślep" dosadnie maluje p. Pietkiewicz ten niczem niepowstrzymany pęd owczy, który mimo przełożeń wszelkich popycha nieszczęśliwego człowieka naszego do takiego hazardu, że za podszeptem pierwszym gotów jest wyprzedawać się i szukać dla siebie chleba na Syberyi. I nie przydaje się w takim razie na nic objaśnianie go, że ludności z Królestwa prawo osiedleńcze nie dotyczy, że władze powstrzymują ten ruch nawet w Cesarstwie, albowiem 200,000 z górą wysiedla się rok rocznie włościan z Rossyi, i że działów nie przygotowano tam odpowiednio do napływu kandydatów, że już w roku 1898 naprzykład 68% tych ludzi osiadło na koszu. Wszystko na nic, bo dosyć pogłoski, dosyć echa, aby ten zawsze gotowy do drogi malkontent zaczął pakować swoje manatki.

To, jednem słowem, dzisiaj istota, która nie myśli, nie rozważa, a przedewszystkiem nie ogląda się, nie przywiązuje, i nie zdolna jest nawet tęsknić za swoimi i za tem, co swoje.

Co zmieniło tak doszczętnie tego dobrego pracownika rolnego, tego wytrwałego oracza własnej skiby marzącego zawsze o tem, aby pod starość zdobyć dla siebie strzechę słomianą i kilkanaście choćby zagonów, z posiadania których tak przykładnie umiał być dumnym? Epidemia chyba wdzierająca się wszędzie, tam nawet, gdzie zdawałoby się, że epidemie, t. j. prądy, idee i wpływy ujemne epoki przystępu łatwego znaleźć nie powinny—epidemia szybkiego bogacenia i dorównania możniejszemu od siebie. Dziś ten człowiek, który niepowrotnie zrzuciwszy białą sukmanę swoją, powraca z Prus w niemieckiej kurcie z zielonemi obszewkami, imponuje młodszym od siebie tą kurtą, kilkoma wyrazami mowy niemieckiej, opowieściami o taniej wódce, no i temi kilkunastu czy kilkudziesięciu rublami, które nietylko nie są dla niego podstawą przyszłego dobrobytu, ale które mu prawie nigdy do wiosny nie starczą.

Niechaj to wielkie, a pełne następstw ujemnych wytrącenie z kolei właściwej tego pokolenia ludności naszej rolnej nie przedstawia się nikomu jako fakt małego znaczenia, jako nieodzowny jakiś wynik warunków ekonomicznych, zmuszających dzieci dawnych, osiadłych w najściślejszem tego słowa znaczeniu, warstw włościańskich, do ich cygańskich wędrówek dzisiejszych. Nie tłómaczmy sobie tego przedsiębiorczością, duchem inicyatywy ani dojrzałością żadną, bo i to wyrażenie, przyznać musimy z przykrością, obiło nam się już nieraz o uszy. Przeciwnie zupełnie zapatrywać się należy na to zjawisko, ze wszelkich względów szkodliwe, zupełnie wyjątkowo, a broń Boże nie uspokajać sobie sumienia tem, że widzimy wędrujących Niemców, albo Włochów, bo i Niemcy, i my, i Włosi, są to wszystko kategorye całkowicie w tym i każdym innym względzie odmienne.

Gdybyśmy tylko odrzucili wszelką doktrynerską sofistykę, wnetby nam się fakt sam w należytem oświetleniu przedstawił. Tymczasem my dotąd dotykamy się tej kwestyi bolącej przez szczypczyki, i zamiast stanięcia wpoprzek kierunkowi zgubnemu wedle sił i możności, oglądamy się trwożnie, azali nas kto o grzeszne wstecznictwo nie posądzi, gdy wypowiemy to, co nam dyktuje przekonanie. Aj to wstecznictwo!

R.



JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów,

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

Zkąd to rozjątrzenie, ta wściekłość? Nie pytałeś jej nigdy o jej uczucia, nikt cię więc nie oszukał!—Ale serce w dzikiem wzburzeniu odpowiadało na te rozumowania; przeto wrą we mnie gorycz i szał namiętny, że wbrew wszelkiemu zapieraniu się miłuję ją, żem kochał ją od pierwszego okamgnienia, że kocham ją jeszcze gorącej od chwili, kiedym poznał, że i ona zdolna jest kochać... Ale biada, biada po stokroć! Zdolna jest kochać — ale nie mnie! I znowu rozszalała się we mnie nienawiść do tej kobiety, która siedząc u mego ogniska, pod strzechą mych ojców, duszę napełnioną miała obrazem innego! A jednak cóż miałem jej do wyrzucenia? Nie pytałem jej nigdy, czy będzie mogła mnie pokochać, przeciwnie, rzekłem jej, że nie dbam o miłość, zawarłem z nią umowę, a ona umowy dotrzymała. Cóż miałem robić, we własne wpadłszy sidła?

Miałżem wyrwać jej tajemnicę z tych ust wzgardliwych? Miałżem jej powiedzieć, że smutek, który na twarzy nosi, krwawą jest dla mnie zniewagą? Śmiechu warto! Toć to wszystko z umową naszą nic nie miało wspólnego. Nie pozostawało mi nic innego, jak taić swój smutek i rozjątrzenie, jak—za jej przykładem — w głębi serca je zamknąć. I tem też kierowałem się odtąd...

Jakież smutne wspomnienie zostawiła mi ta długa, nieskończona zima górska! Jak widziadła występowały blade, posępne mgły z borów okolnych; przysuwały się, gnane szalejącą wichurą, bliżej i bliżej, aż wreszcie pewnie i nieubłaganie w zimne ujęły nas objęcie. Mrok i zimno szły z niemi i kładły ciężki całun na dom i na okolicę, odcinając nas od świata pozostałego. Wichura, pogrzebawszy nas pod śniegiem, długim, rozdzierającym zawodziła nad nami płaczem, niby wdowa nad grobem małżonka, lub lepiej, niby matka morderczyni nad mogiłą uśmierconego dziecięcia... A my siadywaliśmy samotnie w długiej, pustej sali, każde zatopione w swych myślach. Ogień, palący się na kominku i od czasu do czasu widmowo strzelający w górę, rzucał krwawe uśmiechy na blade oblicza przodków na obrazach, ale nie miał dość siły, by rozgrzać serca nasze. Zostaliśmy zamknięci, zimni, jak ten śnieg padający połyskliwemi gwiazdkami śród cichej nocy, zostaliśmy niemi, jak ta noc, otulająca świat w martwą swą czarność...

W takim nastroju ducha, w tak przykrych okolicznościach, posępna biblioteka ojcowska i dziwaczne, zgromadzone tam dzieła jęły znowu, z podwojoną nęcić mnie siłą. Już nie dziwiło mnie, jak się ktoś podobnemi książkami przez całe swoje życie mógł zajmować, a jeśli nie przekonał mnie w zupełności rękopis ojcowski, w którym całe już stronnice powoli odczytywać i pojmować zdołałem, porywał w każdym razie myśli me potęgą swą ogromną i zdumiewał mnie często śmiałymi pomysłami i zwrotami mowy, niepozbawionemi według ówczesnego mego zapatrywania, pewnej poezyi, a częstokroć i uderzającej wymowy, która mnie, w ówczesnem, podnieconem usposobieniu, poprostu w zapał wprawiała. Mówił ojciec z takiem przeświadczeniem i tak przekonywająco o rzeczach, które za niemożebne uważałem, że mi słowa jego przez całe dnie i wieczory z głowy nie wychodziły, wywołując zupełną rewolucyę w ustalonych poglądach mych, które dotąd, jak to każdemu się zdarza, za prawdy uważałem niezłomne.

Nie wiem jakieby wrażenie te książki i dzieła, a zwłaszcza rękopis ojcowski, dziś na mnie uczyniły, ale powtarzam, że—jak już zaznaczyłem—w ówczesnem usposobieniu mem prawdziwe robiły cuda. Przytaczam tu alegoryczną przedmowę jego dzieła, którą kilkakrotnie przeczytałem, aby sobie znaki, jakiemi manuskrypt był pisany, lepiej wbić w pamięć, i która z czasem cała istotnie w pamięci mi utkwiła. Niezwykła ta przedmowa brzmiała mniej więcej jak następuje:

„Ciemnością jest życie nasze, a prawda — gwiazdą przewodniczką. Otrząsamy ciemność jako proch ziemski i tęsknimy do światła onej gwiazdy, ku której serce nas popycha. Ale droga do świątyni jasnego światła prawdy daleka jest i przepaści pełna... I ja byłem pątnikiem z krwawemi nogami, poranionemi na ostrych cierniach znojnej, ciężkiej pielgrzymki. Zabłąkałem się na manowcach, i płacz duszy palił mnie, jako ogień, na twarzy, gdym się znalazł w mroku otchłani. Macałem rękoma w ciemnościach i szukałem wyjścia z matni obłędnej. I znalazłem korytarz ciągnący się w zmroku widmowym, i pośpieszyłem nim, nie zwróciwszy uwagi, że w dół nie w górę prowadzi, bo myśl moją zajęły całkowicie sfinksy bazaltowe, rozstawione po obu bokach korytarza i spoglądające na mnie zagadkowemi oczami z tajemniczym jakimś uśmiechem. Pytałem ich czem jestem, dokąd idę—ale zostały nieme i teraz dopiero spostrzegłem jaka groza z nich bije, i puściłem się z szybkością wiatru. Dopiero u końca korytarza wstrzymały się me kroki, a był to brzeg morza o chmurnych, czarnych falach... Morze to nie miało kresu ni dna, była to otchłań, grożąca pochłonięciem światu całemu; poszum ogromny mroźnych jej wałów huczał jednostajnie tajemne jakieś słowa, a gdy ucho moje wnikło w chmurny ich rozgwar — żałobna zabrzmiała mi psalmodya: „Jam jest to wielkie **nic**, z którego wszystko powstało, w które wszystko padnie z powrotem.... **nic jest wszystkiem.**"

„I czułem, jak istność moja zawalać się jęła, a dusza szaleć w wirze przerażającym, spadałem w bezdeń i tylko ręka moja rozpacznie, kurczowo trzymała się jeszcze czarnej skały wybrzeżnej. Aż nagle oto zabrzmiał głos inny, cichy i jak gdyby z mglistej idący dali, łagodny jak tchnienie róży, rzeźwiący jak rosa poranna, czaru pełny, jako promień gwiezdny—i obejrzawszy się ku skale, ujrzałem otwór wielki, zkąd głos ten dochodził. Przeszedłem przez otwór i stanąłem na okraju puszczy żywota. Przez palące jej piaski szedłem, gdzie wołał mnie ów głos, a szedłem długo, długo, ale nie zwracałem uwagi na znużenie, bo niewysłowną błogością przenikał mi serce słodki ów śpiew. Nareszcie ujrzałem w łonie pustynnych, czarnych, nagich skał, zieloną dolinę, a pośród niej, na kwitnącej łące, dziewę krasy nadziemskiej. Stała u potężnego prądu jasnych wód, z modrej toczących się góry, i poznałem, że jej to był głos, który mnie zbawił. Szatę miała modrą jak eter, jako fale tych tryszczących z niego wód, nad któremi stała, a powietrzną jako kwiecie poranne, zbudzone w wilgotnej ziemi pocałunkiem pierwszych słońca promieni i kołyszące balsamiczną główkę w powiewach białawego rozbrzasku.

„Dusza moja zadrgała pełnią życia. — „Kto jesteś?"—spytałem, przystąpiwszy do czarownej dziewy — „i zkąd wyźródlają się te wody?" — A ona mi na to: „Wiele chcesz wiedzieć. Tu, na brzegu tych oto wód powstałam. Oto ręce moje! Czyliż nie spoczywa jedna na powierzchni ziemi, a druga nie wznosi się ku niebu? Wiedz, że ziemia matką mi jest, a niebo ojcem: ją kocham, do niego tęsknię. A patrz oto: oczy moje stale tkwią na falach tych wód, bo prąd ten przepływa wszechświat cały, bo wszechświat cały w nim się zwierciedli, bo wszystko co jest, śle promienie swojej postaci w przejrzystą tę toń, bo wiatr, który z prądu wód wieje, jest tchem żywota, który światy tworzy. Wiedz, że imię tej rzeki—**Wyobraźnia.**"— Przyjrzałem się bliżej i spostrzegłem na dnie jaśniejących wód drogie kamienie, miasto zwykłego żwiru rzecznego, i światło ich, igrające tęczy barwami, rozradowało myśl mą.

„Usiadłem u nóg dziewy i opowiedziałem jej o mękach pielgrzymki swej i o straszliwem morzu bez dna i brzegów. Głos jej zabrzmiał znowu: „Wszystko, co widziałeś, było jedynie snem tępej ślepoty twej, a próżni i nicości nie szukaj poza sercem własnem." Pogrążyła rękę w falach, wyjęła mały jakiś drogi kamień, olśniewającą błyskający światłością i utkwiła gwiazdę tę w czole mem, mówiąc: „To oko duszy twej, przejrzyj!"

I przejrzałem, i spostrzegłem, acz jak we mgle tylko, prawdziwą świata postać, i radośnie drgnęło mi serce. Widziałem, że bezbrzeżny lazur firmamentu był także wielkiem okiem, a słońce—tego olbrzymiego oka ognistą jeno źrenicą. „Gdzie patrzy to oko?"— pytam. A ona mi odpowiada: „Ku prawdzie patrzy." I smutek przejął mnie ogromny. „A czemu ja jej nie widzę, acz przejrzałem przecie?" — spytałem, a taka była jej odpowiedź:

„Przeto, że prawdy widzieć nie może śmiertelnik. Musi jej wszakże szukać. Idź i szukaj okiem swej duszy. Niejedna wiedzie do niej droga."

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Informacye.

Według wiadomości otrzymanej z ambasady niemieckiej w Petersburgu przez tutejszy konsulat niemiecki, osoby udające się do Niemiec za pasportami rossyjskimi, zwolnione są od wizowania tych pasportów w kancelaryi konsulatu, podróżni zaś jadący do Niemiec przez Austryę muszą uzyskać, jak dotąd, wizę konsulatu Austro-Węgierskiego.

W sprawie wydawania osobom pochodzenia żydowskiego świadectw nauczycielek domowych, władze ministeryum oświaty nadesłały warszawskiemu okręgowi naukowemu wyjaśnienie tej treści:

„W razie, gdy w danym okręgu niema rządowych szkół żydowskich, mogą uczennice żydówki po ukończeniu kursu gimnazyalnego być dopuszczane do wymaganego egzaminu, dla otrzymania świadectwa domowej nauczycielki w szkołach prywatnych. Następnie po odbyciu sześciomiesięcznej praktyki w prywatnych szkołach żydowskich i po odpowiedniem poświadczeniu miejscowych inspekcyj szkolnych, mogą być wydawane tej kategoryi kandydatkom świadectwa szkolne dające prawo nauczania — wyłącznie jednak u współwyznawców.

Stypendya i zapisy.

Zgodnie z § 910 Kodeksu Cywilnego i z zastrzeżeniem praw osób trzecich zatwierdziło ministeryum oświaty w ostatnich czasach następujące zapisy:

Zawarty w testamencie Rudolfa Folge fundusz rs. 4,000 przeznaczony przez zapisodawcę na stypendyum jego imienia, w razie śmierci córki, przed dojściem jej do wieku pełnoletności prawnej.

Fundusz 3,500 zapisany w testamencie przez Michała Smoleńskiego herbu Zagłoba, z przeznaczeniem na stypendya dla bliższych krewnych lub krewniaczek zapisodawcy, uczęszczających do mężkich lub żeńskich zakładów naukowych. W razie braku kandydatów tej kategoryi, zapis przechodzi dla niezamożnego alumna seminaryum duchownego, wyznania rzymsko-katolickiego w Płocku, pochodzenia szlacheckiego i z wyboru kapituły katedralnej.

Fundusz 3,250 rubli z zapisu Andrzeja Miszela figurującego w jego testamencie sporządzonym w dniu 15 Sierpnia 1882 r. w Nowej-Aleksandryi przed rejentem Wołłowiczem. Przeznaczenie funduszu stanowi stypendyum imienia Miszelów dla jednego z krewnych zapisodawcy pozostającego w jakimkolwiek średnim zakładzie naukowym, na warunkach w testamencie bliżej określonych.

Suma 3,000 rs. zapisana przez Hermana Kraushara w akcie darowizny, sporządzonym przed rejentem Landau na rzecz budowy domu szkoły handlowej, która ma być założoną i utrzymaną przez kupiectwo warszawskie.

Zdrowie publiczne.

W pierwszej połowie bieżącego miesiąca odbyło się poświęcenie i otwarcie szpitala założonego przez zarząd dróg żelaznych Nadwiślańskich. Szpital mieści się na Pradze przy ulicy Brzeskiej pod Nr. 12. O urządzeniu jego wewnętrznem wyrażają się specyaliści nader pochlebnie. System przyjęto pokoikowy—każdy numer, a jest ich 18, obliczony jest na 2 albo 3 łóżka, co normalnie odpowiada liczbie 40 chorych, a w razie potrzeby 60. W dolnej części mieści się dobrze urządzona i należycie zaprowidowana apteka, ambulatoryum, łazienka, pokój lekarza, niemniej długa, ogrzana, o 7 oknach galerya przeznaczona wyłącznie na przechadzkę dla chorych. Piętra zawierają pokoje dla tych chorych, obszerną jadalnię wspólną, salę operacyjną zaopatrzoną w dobór narzędzi chirurgicznych, wreszcie pokoje dla służby. Ogrzewanie i wentylacya centralne. Kuchnie i śpiżarnie znajdują się w głębi podwórza.

Wspomnieliśmy o uwzględnieniu w urządzeniu szpitala wskazań nauki, nadmienić wypadnie przeto o podłogach i ścianach malowanych olejno, łóżkach żelaznych z materacami sprężynowymi, wszystko zaś, co stanowi sprzęt otaczający chorego, jak kraszoarki, stolik nocny, umywalnia, dzbanek, miednica, jest żelazne emaliowane, a zatem najściślej odpowiadające wymaganiom hygieny szpitalnej.

Z dobrodziejstw szpitala kolejowego, korzystać mogą bezpłatnie wszyscy pracujący na kolejach skarbowych urzędnicy i oficyaliści pobierający rocznej pensyi nie wyżej nad 1,200 rubli—niemniej ich rodziny. Ci zaś, których wynagrodzenie przenosi tę kwotę, opłacać winni za dzień przepędzony w szpitalu kop. 40.

Koszt przyjęty na utrzymanie chorego w szpitalu ustanowionym został na 30 kop., co pozwala przypuszczać zupełnie dostateczne zaopatrzenie potrzeb cierpiących, w reszcie bowiem szpitali warszawskich wydatek ten waha się między 17 a 20 kopiejkami.

Naczelnym lekarzem szpitala mianowanym został dr. Henryk Uliński, chirurgiem dr. Jakimiak. Inni lekarze-ordynatorowie jeszcze nie mianowani. Obsługę szpitalną składają: dwaj felczerzy, jedna ekonomka i 14 osób należących do służby niższej, z których 6 specyalnie uzdolnionych do obsługi i dozoru chorych.

Potrzebny do ukończenia budowy szpitala Dzieciątka Jezus fundusz rs. 500,000 poleciła władza wyższa przelać z funduszów miejskich do kasy rady miejskiej. Przytem dozwolono, aby reszta funduszu mającego wpłynąć ze sprzedaży placów po dawnym szpitalu, została tymczasowo zastąpioną w drodze zaciągnięcia przez magistrat miasta pożyczki, której procenty opłacane będą w połowie z funduszów miejskich, w połowie zaś z rublowego podatku szpitalnego.

Stacye miejskie bezpłatnego szczepienia ospy czynne będą w Warszawie, poczynając od dnia 14 Maja do 28 Czerwca.

Zakopane.

Poruszona przed niedawnym czasem myśl założenia w Zakopanem sanatoryum dla suchotników wchodzi, jak donoszą pisma codzienne, w wykonanie. Suma podpisów wynosi 160,000 złotych reńskich. Na liście spotykają się nazwiska subskrybentów z Królestwa, Galicyi i polskiej kolonii w Paryżu. Na początek zadeklarowaną sumę uznano jako dostateczną, i budowa rozpocząć się ma w roku bieżącym, albowiem plany i kosztorysy przygotowane poprzednio oczekiwały tylko na zrealizowanie potrzebnego funduszu. Tymczasowo stanąć ma budowla mniejszych rozmiarów — w przyszłości ma być zakład rozszerzony tak, aby się w nim 100 chorych jednocześnie pomieścić dało. Dla tych widoków lista nie jest zamkniętą, a dalszy napływ deklaracyj pożądany. W Warszawie przyjmuje podpisy adwokat przysięgły p. Emil Weydel.

W sprawie opieki nad obłąkanymi.

Z odczytanej na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa hygienicznego pracy dr. Rychlińskiego, bierzemy kilka cyfr dowodzących, jak niezbędną i nagłą jest u nas potrzeba zwrócenia bacznej uwagi i ofiarności publicznej na jedno z odłogiem leżących pól działalności leczniczo-filantropijnej. Dr. Rychliński powiada nam, że Królestwo Polskie w szpitalach i przytułkach swoich specyalnych pomieścić może zaledwie 1,274 chorych umysłowo, podczas gdy wedle tych wykazów statystycznych, które posiadamy, a które nam z pewnością całej przykrej prawdy nie wykrywają, mamy obłąkanych obecnie 12,700. To zatem, co się leczy, albo zostaje pod dozorem i opieką, wynosi zaledwie $^1/_{10}$ całego ogółu nieszczęśliwych tej kategoryi—reszta pozostaje na wolności z krzywdą dla siebie i dla innych.

Wskazówki i rady.

Pranie naftą.

Tyle jest sposobów różnorodnego prania, których zawsze ostatecznym warunkiem nie jest silne tarcie, ale obfitość mydła i wody. Dziś, gdy idzie głównie o skrócenie czasu pracy przy praniu, podaję jeszcze jeden sposób prania naftą.

W wilię prania namoczyć bieliznę w wolnej wodzie, rano wycisnąć z niej i kłaść do kotła, jeżeli można o podwójnem dnie, nalewając pełno zimną wodą, w której na jeden kocioł średniej wielkości rozgotować ćwierć funta mydła poprzednio, dolać trzy łyżki stołowe nafty, gotować do zagotowania pół godziny, mieszając kilkakrotnie bieliznę od spodu dużą drewnianą warząchwią. Po wygotowaniu jednego kotła wyrzuca się bielizna do wanienki a gotuje druga. Gdy bielizna w wanience przestygnie, wyciska się ją z wody, w której się gotowała, i pierze w ciepłej czystej wodzie namydlając gdzie okaże się potrzeba. Wypraną układa się w większy jaki statek i co kilkanaście sztuk polewa ciepłą wodą. Po skończeniu wszystkiej bielizny wyciska się ją z wody i kładzie na noc w zimną, a na drugi dzień płócze, farbkuje i krochmali jak zwykle. Nie należy się obawiać żadnego odoru z nafty, gdyż ten podczas płókania zupełnie się ulotni.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Wydawnictwa rok XV-y.

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

W Warszawie rocznie: **5 rs.** z dodatkiem rb. 6.50.

Z przesyłką rocznie **6 rs.** z dodatkiem rb. 8.

Powieści, utwory dramatyczne, poezye, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, rolnictwa, handlu, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast i wsi, z zagranicy. Historya polska i powszechna. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye dotyczące wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazów, pomników, portretów, zabytków przeszłości. Spółpracownictwo znanych i pierwszorzędnych literatów i artystów. **Henryk Sienkiewicz** przyrzekł powieść historyczną. **Premia na rok 1900:** Portret kolorowy z cyklu portretów **Królów Polskich,** Portret kolorowy **Henryka Sienkiewicza, „Herbarz jubileuszowy," „Przewodnik chronologiczny do dziejów Polskich,"** illustrowane **„Pamiętniki Paska."**

Prenumeratorowie mają prawo wyboru między premiami za rok 1900 a z lat poprzednich, bardzo licznych i cennych.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

Wybór powieści społecznych i historycznych, oryginalnych i z literatur obcych.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. ☞ **Prospekt i numer okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie.**

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

STEFANII KUCZYŃSKIEJ

oraz pracownia sukien „Pelagii"

Żórawia Nr. 1 m. 9,

za pomocą przystępnych w 4-ch językach wykładów wyucza w bardzo krótkim czasie kroju i szycia. Tamże przyjmują się do roboty suknie i okrycia damskie, wykonywane podług najnowszych modeli. 2012

RĘKAWICZNIK

Henryk Kowalkiewicz

przeprowadził się z ulicy Brackiej na

Kruczą № 49

(przy rogu Alei Jerozolimskiej)

poleca Rękawiczki znane z dobrego kroju i trwałego szycia. 2049

Zakład Ogrodniczy 154

W. GARNUSZEWSKIEGO

Krakowskie-Przedm. N-r 5

poleca wszelkie wyroby w zakres specyalności wchodzące.

Ogrody własne w MOKOTOWIE, Kolonia N-r 6/C.

GRONKIEWICZ

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne

Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Czysta N-r 6.** Telefonu 178.

„SŁOWO"

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY.

I HANDLOWY

wychodzi codziennie prócz świąt w Warszawie

pod redakcyą

Mścisława Godlewskiego

przy udziale pierwszorzędnych pisarzy polskich

„SŁOWO" powiększyło swój format o 1/3 dotychczasowej wielkości, bez zmiany warunków prenumeraty.

Oprócz zwykłych rubryk codziennych i artykułów wstępnych oraz korespondencyi z całego świata, **„SŁOWO" zamieszcza codziennie dwa feljetony:** naukowo literacki i powieściowy.

W 1900 r. w feljetonie powieściowym „SŁOWO" drukuje dokończenie wielkiej powieści jubileuszowej.

Henryka Sienkiewicza

p. t.

„KRZYŻACY."

Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA" mogą otrzymać początek **„Krzyżaków"** (sześć części) za dopłatą **1** rs.)

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie. Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie 75 kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc.

z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6. kwartalnie rs. 3.

Za granicą: Rocznie rs. 14 kop. 50—40 frank.—19 guld.—32 marki.
Półrocznie 8 rs.—22 fran.—10 guld.—17 marek.
Kwartalnie 4 rs.—12 fr.—5 guld.—9 marek.
Miesięcznie 1 rs. 50 kop.—4 fr.—2 guld.=3 marki. 6

Adres Redakcyi i Administracyi „SŁOWA" Warecka 15 w Warszawie.

Skład przyborów i materyałów do fotografii

Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego

przy ul. Chmielnej № 26.

Telefonu № 106. Adres telegraficzny „Drukolit"

zaopatrzony w **APARATY** altanowe, podróżne i amatorskie, najlepszych systemów, **CHEMIKALIA** wypróbowanej dobroci, **KLISZE i PAPIERY** renomowanych fabryk, oraz wszelkie **NACZYNIA i UTENSYLIA** do użytku fotograficznego służące.

KARTONY FIRMOWE I BEZ FIRMY, PASSE PARTOUTS, KOPERTY PRZEZROCZYSTE I ZWYCZAJNE, oraz wszelkie **DRUKI** z własnych fabryk.

Ceny możliwie niskie. BIORĄCYM W WIĘKSZYCH ILOŚCIACH ODPOWIEDNI RABAT. Zamówienia zamiejscowe wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

PRZY SKŁADZIE LABORATORYUM DLA UŻYTKU P. P. ODBIORCÓW

BIURO NAUCZYCIELSKIE

pierwszorzędne

JASIŃSKIEJ

WŁODZIMIERSKA 19

Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. 2041

MAGAZYN MEBLI Maksymiliana KALMUS

Warszawa, Marszałkowska 149, Próżna 2.

Stale zaopatrzony w wielki wybór mebli od najprostszych do najwykwintniejszych.—Wykonywa obstalunki szybko i akuratnie we własnych warsztatach stolarsko-rzeźbiarskich.

Ceny nizkie, lecz stałe. 191

Dozwol przez Urząd Lekar. Gub. Warsz. za № 868.



Darmo!

illustrowane cenniki na **BIELIZNĘ** wysyła

SPECYALNA PRACOWNIA

W. KUSIDŁOWICZ

w Warszawie, Krucza 42. 2039

Nowo-otworzony Magazyn

STROJÓW DAMSKICH

SABINY 2033

poleca wielki wybór kapeluszy z najświeższych modeli zagranicznych po cenach b. przystępnych. Krakowskie-Przedmieście № 51.

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

Fr. Tomaszkiewicz

Długoletni współpr. firmy Żyrardów

w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,

poleca:

Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Drylichy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

PRACOWNIA 2066

Kapeluszy i Strojów Damskich

„ROMANA"

Warszawa, Szpitalna N-r 6.

PRACOWNIA SUKIEN

i Okryć Damskich

Zofii Łęckiej

NOWOGRODZKA № 16.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.



S ład fabryczny: Wierzbowa 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62

Filia w Łodzi: Piotrkowska 18 w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienska dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski, najlepsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko - Francuska.** 10 zesz., każdy po kop. 15 (poczta kop. 18).

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs I-y w 14 zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop. 10 (poczta kop. 13). Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 2007

Przyjechawszy z Paryża otworzyłem

Zakład artystyczno-fotograficzny

przy ul. Bielańskiej 18

pod firmą

P. LEVIN

Robota staranna i akuratna.

Uczącym się rabat. 2061

KAUCIONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

profesorowej CLAVEL

w Warszawie, Warecka 10

poleca:

Nauczycieli, Nauczycielki, Wychowawczynie i Bony.

Korespondencye z Francyą, Szwajcaryą, Niemcami i Anglią. 139

Hygiena w życiu Dzieci.



Rodzicom i wychowawcom dla uczących się poleca: **Ławeczki** rozmaitych konstrukcyj i na rozmaite ceny, oraz Krzesełka do nastawiania stosownie do wzrostu dziecka. — **Pierwszy na Królestwo Polskie sklep w tej specyalności.** — Tamże Foteliki niewywrotne dla dzieci małych.—Stojaczki bardzo praktyczne.—Różnorodne przyrządy do gimnastyki. — Wózki sportowe. — Stoliki i Krzesełka dziecinne.— Mebelki dla dzieci chorych. — Gry ogrodowe.— Gry towarzyskie. — Zabawki poglądowe.—Przybory do zajęć froeblowskich i różne inne przedmioty, rozwijające siły i umysł dziecka.

T. KŁOBUKOWSKI

Chmielna № 17, w Warszawie. 2045

BLECHSCHMIDT Szewc

przeniósł się z Nowego Światu

na CHMIELNĄ № 31

(Hotel Royal) 2050

Poleca się względom Sz. Publiczności.

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047

Od 1 Lipca tylko **Erywańska № 16.**

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA

KAPELUSZE, NOWOŚCI.

4. Czysta 4. 2046

SZANOWNE PANIE

uprasza o zwiedzenie nowo-otworzonego magazynu mód **Maryi Anieli Szafrańskiej**

Marszałkowska gmach Tow. Rossya.

OSTRZEŻENIE.

Mam zaszczyt zwrócić uwagę moich Sz. Klijentów, **że nie mam nic wspólnego ze sklepem** na Krakowskiem-Przedmieściu, nad którym wywieszono szyld: „A. Pilisch," **a którego właścicielkami są panny: E. Lutzner i L. Berndt.** Ojciec mój, ś. p. Adolf Pilisch, już od roku 1893 nie żyje, ja zaś za jego życia interes jego prowadziłem.

Magazyn mój i pracownia obuwia istnieje **jedynie w Warszawie, na Placu Teatralnym № 11.**

2068 Z poważaniem **W. PILISCH, szewc.**

SOBOL & REISS

Nowo-Senatorska № 9,

polecają fantazyjne wyroby z pluszu, gobelinów i majoliki, jako to: parawany, ekrany, stalugi do nut, słupy, etażery, stoliki i szafki fantazyjne. 2069

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

2010

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy

SŁOMKOWYCH DAMSKICH I DZIECINNYCH

STANISŁAWA BERBIES

w WARSZAWIE, **Nowy Świat Nr. 59,** w oficynie poprzecznej Poleca wielki wybór kapeluszy damskich i dziecinnych po cenach przystępnych, odświeża i przefasonowywa podług najświeższych żurnali.

2070

№. 11. CHMIELNA №. 11.

W. MODZELEWSKA,

Najtańsza Pracownia Bielizny

Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. $2^1/_2$. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2036

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam na żądanie gratis i franco.



CAPILLIFER

ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO

61 **Aleja Jerozolimska Nr. 70.**

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

Maurycego ERLICH

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami ze wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. 89

Chmielna 32.

NOWO OTWORZONA PRACOWNIA

Mebli Bambusowych

przyjmuje wszelkie obstalunki, jako też do oprawy hafty, malowidła i majolikę, ekrany i parawany, garnitury buduarowe, ogrodowe. Bardzo tanio!!!

ulica Mokotowska 20

Bracia B. i E. Kwiecińscy.

Telefonu № 97.

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH I PERFUM

FRYDERYKA PULSA

W WARSZAWIE,

poleca wyroby własnej fabrykacyi w szczególności znane ze swej dobroci **Mydło Glicerynowe.** Sprzedaż hurtowa i detaliczna, w Składzie Głównym **Plac Teatralny № 11.**

Telefonu № 97.

Magazyn Paryskiej Galanteryi

SKÓRZANEJ

„à la Ville de Paris"



(Maroquinerie Parisienne)

Albumy, Portfele, Woreczki, Portmonetki, Nessesery i t. p.

Marszałkowska 132. 2035

SZTUCZNA CEROWNIA oraz pralnia Firanek i Koronek

Teofili Zalewskiej

202 Warszawa Królewska 45 m. 12.

Zmiana adresu

Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU

egzystujący od 1873 roku 2055

przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 11 Апрѣля 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Wydawntwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno Wydawniczego.